

ŁÓDZKIE Gazeta WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

Krwawy szal Antychrysta na Białorusi sowieckiej. Barykady w kościele w Bobrujsku. --- Tragiczna śmierć kapłana.

Wilno, 13 7. — Z Mińska otrzymano wiadomości o krwawych zaburzeniach w Bobrujsku. Tamtejsze GPU. postanowiło przeprowadzić rewizję w kościele katolickim i na plebanji. Na wiadomość o tem tłum wiernych zebrał się w kościele już od samego rana, trwając w modlitwie i oczekiwaniu. GPU. wysłało oddział żandar mów, którzy kościół otoczyli.

Barykady w świątyni.

Wierni postanowili się bronić. Z ławk i sprzętów kościelnych utworzono barykady, które zatarasowały wszystkie wejścia.

Okazało się, że oddział żandar mów jest niewystarczający, wobec czego przy słano pomoc. Wówczas zaczęło się wyrzucanie wiernych z kościoła, przy czem

dochodziło do okropnych krwawych scen. Ks. proboszcz chcąc zapobiec rozlewowi krwi, wyszedł przed bramę kościelną, a żeby pertraktować z żandarmami.

Śmierć kapłana.

W tym momencie padł strzał. Trafiony śmiertelnie ksiądz runął na ziemię i w tej chwili skonał. Widząc to wierni, w naj wyższej rozpaczy rzucili się na ludzi G. P. U. i wywiązała się nierówna walka z uzbrojonymi żandarmami. Z obu stron padli zabici i ranni. Ostatecznie bolszewicy opanowali sytuację. Zaczęło się kałowanie ludzi i aresztowania. Paręset ludzi uwięziono. Z Mińska wyjechał do Bobrujska krwawy komisarz Kroll, który przeprowadzić ma pacyfikację.

W Bobrujsku ogłoszony został stan wojenny.

Sprawy honorowe w Łodzi.



- Pan obraził moją żonę. Żądam satysfakcji.
- Ja?
- Tak jest, pan nazwał moją żonę... orangutangiem.
- Przepraszam, bardzo przepraszam, wcale nie miałem zamiaru obrazić orangutanga.
- A, to co innego, przyjmuję do wiadomości pańskie przeproszenie.

Sejm rzemieślników polskich.

Dla obrony praw trzeciego stanu zjechało do Warszawy 1000 delegatów ze wszystkich ziem polskich

Z Warszawy donoszą:
W Sali Rady Miejskiej rozpoczął się wczoraj ogólnopolski zjazd rzemieślników chrześcijan, na który przybyło około tysiąca delegatów ze wszystkich stron Polski.

Zjazd poprzedziło nabożeństwo w kościele katedralnym św. Jana. Po nabożeństwie uczestnicy zjazdu ze sztandarami cehowymi udali się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyli okazały wieńiec.

Obrady zjazdu zagał prezes Centralnego Tow. Rzemieślniczego, poseł Rudnicki.

Prezydium zjazdu stanowili prezes Rudnicki — przewodniczący, poseł Sobota ze Śląska, p. Chmielewski z Poznania, p.

Czyński, prezes związku rzemieślników chrześc. oraz p. Kossobudzki, prezes Izby Rzemieślniczej z Krakowa.

Przemówienia powitalne wygłosił w imieniu miasta wiceprezydent Ilski, rzadu — wicemin. przem. i handlu, p. Klarner, imieniem min. oświaty — inż. Piotrowski, „Lewiatana“ — poseł Wierzbicki oraz w imieniu Stow. kupców polskich — poseł Wartalski.

Następnie wygłoszono szereg referatów o ustawodawstwie i organizacji rzemieślników oraz o szkolnictwie zawodowym.

Wieczorem odbył się bankiet w Resursie Rzemieślniczej. Dziś drugi dzień zjazdu.

385 wyroków śmierci w ciągu 2 miesięcy.

Sofia, 13 7. Socjalistyczne pisma „Naród“ i „Epoka“ zostały skonfiskowane za podanie do wiadomości, że w ciągu 55 dni

wydano w Bułgarii 385 wyroków śmierci, z których 138 wykonano.

W OBLICZU NIEBEZPIECZEŃSTWA ZAPANOWAŁA JEDNOMYŚLNOŚĆ.

Paryż, 13. 7. (PAT.). Senat jednomyślnie przy 280 głosujących uchwalił kredyty na operacje wojenne w Marokko.

TAJNY UKŁAD JAPOŃSKO - ANGIELSKO - AMERYKAŃSKI.

Londyn, 13. 7. (PAT.). „Daily Express“ donosi z Tokio, że pomiędzy Anglią, Japonią i Stanami Zjednoczonymi został zawarty tajny układ w sprawie utworzenia jednolitego frontu w Chinach.

Czy to prawda?

„Il. K. C. donosi: Jedno z pism podaje ciekawe szczegóły o popełnionych defraudacjach w polskich konsulatach zagranicznych. I tak: Przed miesiącem przywłaszczył sobie naczelnik kancelarii konsulat w Nowym Jorku, Marski, znaczną sumę. Zrazu mówiono o 20.000 dol. am., skończyło się na 50.000 dol. Winowajca ułotnił się jak kamfora. Dla zbadania sprawy, wysłano z Warszawy urzędnika, p. Bilińskiego, co nowe pociągnęło koszt, zamiast oddać przeprowadzenie dochodzeń poselstwu w Waszyngtonie.

Niedawno sprzeniewierzył urzędnik konsulat w Lipsku, Bogucki 120.000 marek złotych, poczem wyjechał do Pruszkowa pod Warszawą i stąd odesłał do ministerstwa 800 dolarów.

Niebawem wykryto nadużycia urzędnika konsulat w Hamburgu, Skierskiego. Sprzeniewierzył on ogółem 30.000 mk. zł. Opowiadają o nim, że ongi holysz, zdołał „dorobić“ się nieruchomości.

Niedawno urzędnik konsulat w Es-sen przywłaszczył sobie 40.000 marek zł. Urzędnik konsulat w Wrocławiu, Adamczewski, zagarnął 55.000 marek zł. i z Berlina odesłał konsulowi klucze od kasy.

Podobno i w Monachjum wytropiono jakiegoś „niedokładności“.

Jeżeli to prawda, to dlaczego ministerstwo spraw zagranicznych nie ogłosiło dotąd nazwisk defraudantów i nie pociągnęło ich do odpowiedzialności, jako ludzi, którzy zatracili nie tylko swój własny honor, lecz narazili do pewnego stopnia i prestige państwa?

Gielda Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	25,25
Nowy-York	5,17
Paryż	24,38
Praga	15,40
Belgia	24,06
Holandja	208,30
Szwajcaria	100,87
Wiedeń	73,10
Włochy	19,10

Druga przedg. warszawska.

Nowy-York	5,20
-----------	------

Tendencja dla walut utrzymana.

Przedgielda gdańska.

Złoty	99,50
Warszawa	99,30
Dolar	6,17
Przekaz na Warszawę	5,18

Spóźnieni pesymiści.

Jeżeliby społeczeństwo miało sądzić według głosów niektórych odłamów prasy, która zawsze z największym pesymizmem odnosi się do wszystkich poczyniń rządu i instytucji państwowych, musiałyby w obecnej chwili wywiesić białą chorożkę kapitulacji. Propaganda beznadziejnej rezygnacji i niewiary we własne siły dochodziła ostatnio już do punktu kulminacyjnego i trzeba było rzeczywiście wielkiej dozy krytycyzmu i odporności, aby nie załamać w tym bagnie zwątpienia.

Tymczasem okazało się, że najcięższe chwile, których istnienia nikt rozsądny nie zaprzeczał, już minęły i sytuacja zaczyna się już powoli wprawdzie, ale tem niemniej pewnie, poprawiać. Wydawanie zarządzeń walutowych przez Bank Polski lub rząd nie może być i nie jest wynikiem chęci eksperymentowania, jakby to niektórzy chcieli wmówić w społeczeństwo, lecz konsekwencją spłotu wydarzeń przeważnie od nas niezależnych. Bo czyż można winić rząd o to, że np Niemcy nie chcą kupować naszego węgla, albo że Anglia jest przepelniona drzewem szwedzkim, fińskim, łotewskim, rosyjskim, litewskim i nie może kupować u nas tych ilości, jakibyśmy mogli im sprzedać? Albo też, że nasz bardzo rozwinięty przemysł cukrowniczy nie może zagranicą sprzedać swej produkcji, jeżeli nie niższe ceny poniżej kosztów własnych? Namierni podaż na rynkach światowych, to jedna z głównych przyczyn spadku naszego eksportu. To samo odnosi się do naszej produkcji olejów mineralnych, które nie mogą nawet w Gdańsku skutecznie konkurować z dumpingiem amerykańskich ropy.

Wszystko to świadczy o tem, że dotychczasowa ciężka sytuacja była w wielkiej części spowodowana warunkami ogólnoeuropejskimi, wskutek czego bezmyślnie przypisywanie wszystkich win rządowi musiało być uważane za złą wolę albo brak orientacji.

Rząd musiał w pierwszym rzędzie starać się o uzupełnienie odpływu walut obcych, jeżeli nie chciał dopuścić do dalszego zmniejszenia obiegu złotego, kurczącego się automatycznie w miarę zmniejszania się pokrycia. Rozporządzenie Rady Ministrów o wpłacaniu walut uzyskanych ze sprzedaży wywożonych artykułów wyłącznie do Banku Polskiego (z wyłączeniem nawet pośrednictwa banków dewizowych) wydane przed kilkunastu dniami, wywarło już pożądaną skuteczną. Według oświadczenia p. Karpińskiego, prezesa Rady Banku Polskiego, nie wykazał ostatni bilans z dnia 10 lipca żadnego zmniejszenia zapasu walut obcych. Jest to dowodem, że ilość wydanych w tej dekadzie walut obcych została pokryta napływającą do Banku Polskiego walutą eksportową, wpłacaną na podstawie wspomnianego rozporządzenia Rady Ministrów.

Fakt ten, pierwszy od dłuższego czasu, jest bardzo pocieszający i świadczy dobitnie o tem, że najgorszy okres już minął; jeżeli jeszcze dodamy, że za kilka tygodni zacznie się wywóz produktów rolnych, za które waluty obce również wpływają do Banku Polskiego, możemy odnieść się z ufnością do słów p. Karpińskiego, który twierdzi, że ciężkie chwile złotego zostały zwycięsko przeżyciane.

Byłoby błędem nie do wybaczenia, gdybyśmy teraz z tego powodu wpadli za raz w drugą ostateczność i patrzyli na nową sytuację przez różowe szkła optymizmu. Czekaj nas jeszcze długi i ciężki wysiłek, ale jedno już jest pewne, że nie będzie on daremny. Skuteczność zarządzeń kierowników naszej polityki skarbowej i finansowej jest najlepszym dowodem, że fachowość i celowość ich kroków powinna się spotkać ze zrozumieniem i poparciem całego społeczeństwa.

Robotnicy o zatargu w „Widzewskiej Manufakturze”.

Nerwowość Konów. --- Zarobki na 4 warsztatach są takie, jak na 2.

Od soboty, dnia 11 b. m. stanęła w bezruchu olbrzymia tkalnia Widzewskiej Manufaktury. Inne oddziały są czynne w dniu dzisiejszym 13 b. m. Zwróciliśmy się do związków zawodowych w celu zasięgnięcia bliższych informacji o tak groźnym dla licznych rzesz robotniczych zatargu, szczególnie w okresie bardzo ciężkiego przednówka. Związki zawodowe odpowiadają: w zatargu nie uczestniczymy. A czemu? „Nigdy nie godziliśmy się na pracę jednego tkacza na 4 warsztatach, robotnicy zrobili to na swoją rękę w sposób dziki (poza związkiem), więc też nie mamy tytułu do ingerowania”.

Następnie zasięgnęliśmy informacji bezpośrednio u szeregu dotkniętych katastrofą bezrobocia tkaczy widzewskich.

Ich zapamiętanie na powstały stan rzeczy i jego przyczyny redukuje się do następujących danych:

„Zatargi z robotnikami w Widzewskiej Manufakturze są na zbyt liczne. Twierdzimy, że odgrywa w nich dużą rolę nerwowość właścicieli, którzy działają zawsze pod wrażeniem chwili, a raczej tej lub innej konjunktury, szczególnie pogarszającej się. Niema tam wytrzymałości i hartu, które winny cechować przemysłowca. Powyższe potwierdza ta okoliczność, że już przed 2 tygodniami, wymówiono w Widzewskiej Manufakturze 600 robotnikom; z tego wynika, że nieustępliwość właścicieli ma swoje źródło w wyliczeniu, że zatrzymanie fabryki w obecnym momencie opłaca się, a lepiej powody zamknięcia fabryki przerzucić na robotników.

Istota samego zatargu sprowadza się do tego, że właściwie robotnicy nie otrzymali tego, co im przyobiecano. Mieli zara-

biać na 4 warsztatach od 30 do 50 procent więcej, aniżeli na 2 warsztatach. Płaca na 2 warsztatach według cennika wynosi 22 zł. tygodniowo, a więc na 4 warsztatach winna wynosić od 28 zł. 60 zł. do 33 zł.

W rzeczywistości tkacze na 4 warsztatach w Widzewskiej Manufakturze zarabiają po 22, 23 i 24 zł. tygodniowo. Wina spada na fabrykanta, nie dał bowiem ani przedzy właściwej (zbyt grubej), a głównie nie wprowadził koniecznych ulepszeń technicznych.

Podziękowaliśmy naszym rozmówcom za cenne informacje, ale musimy przyznać, że w ich głosie dostrzegaliśmy nie tylko nutę goryczy, lecz i głęboką troskę o losy rodzin w okresie ciężkiego kryzysu gospodarczego.

—XX—

Cudowne ocalenie skarbów bazyliki św. Piotra.

W 48 godzin po kradzieży --- świętokradcy w kajdanach.

Podkomisarz policji w przebraniu cywilnem zastawił sidła na herszta zbrodniczej szajki.

Rzym, w lipcu.

Sensacyjna wiadomość o okradzeniu skarbcza Bazyliki świętego Piotra wstrząsnęła całym światem. Na szczęście szybkość działania policji rzymskiej była tak nieprawdopodobna, iż zanim powszechne oburzenie i zdumienie ustaliły się w opinii mas, świętokradcy znaleźli się pod kłuczem.

Dzień wykrycia włamywaczy i odzyskanie całego łupu stał się dla ludności Rzymu dniem wesela i radości. Gdy pisma ogłosiły o odnalezieniu skradzionych skarbów, liczne rzesze pielgrzymów i ludności rzymskiej zjawily się przed ołtarzami Bazyliki, zanosząc modły dzieckich nie.

Uratowanie skarbów i schwytywanie złoczyńców przynosi zaszczyt policji rzymskiej.

Jest to historia tak niezwykła, iż zasługuje na szczegółowe opowiadanie. Głównym bohaterem tej historii jest podkomisarz okręgu watykańskiego dr. Marotta. Jego inteligencji i zdolnościom śledczym należy przypisać błyskawiczne i niemal cudowne ocalenie skarbów watykańskich.

Historja zaczęła się na tydzień przed dokonaniem kradzieży. W tym czasie policja zwróciła uwagę na młodego, przyzwyczajonego do grupami cudzoziemskich pielgrzymów. Młody ten rzymianin specjalnie starał się zawierać znajomości

z pielgrzymami, pochodzącymi z krajów wysokowalutowych.

Młodzienczek szepem ofiarowywał sprzedaj brylantów.

To zwróciło nań uwagę policji. Podkomisarz Marotta postanowił poznać młodego. W tym celu w przebraniu poczciwego mieszczanina zaczął sam błądzić po placu św. Piotra. Znajomość, a wkrótce przyjaźń między „panem Giovanni” — był to podkomisarz, a młodym nieznanym została zawarta.

Giovanni zwierzył się swemu młodemu towarzyszkowi, iż poszukuje dobrego interesu, gdyż odziedziczył właśnie 400 tysięcy lirów i pokazał młodzieńcowi czelki znanego banku, opiewające na taką właśnie sumę.

Młodzińcowi zaświecili się oczy. Za wiadomości natychmiast p. Giovanni, że ma właśnie świetny interes na widoku. Interesem tym to okazjonalne kupno brylantów wielkiej wartości.

W oczekiwaniu tej świetnej afery oboj nowi przyjaciele spotykali się na placu i spólnie w knajpcę przy winie obracali przyszłe zyski. Kiedy się to działo, pracujący w Watykanie malarze przygotowywali wyłom do skarbcza Bazyliki.

Kiedy gromowa wieść padła na Rzym i cały świat o kradzieży w skarbcu, podkomisarz Marotta uderzył się w czoło i uśmiech radości wypłynął na jego wargi. Cały dzień szukał napróżno swego przy-

jaciele, a w miarę jak szukał, dreszcz przebiegał jego ciałem na myśl, że przyjaciel znalazł innego kupca na „francuskie brylanty”. Nareszcie pod wieczór spotkał się „Przyjaciel” z młodzieńcem minę i oznajmił: „brylanty są”. Targ w targ umowa szybko stanęła, w godzinę potem przez ulicę Rzymu mknęły dwa tajemnicze auta.

W pierwszym jechał podkomisarz Marotta z teką zawierającą 200 tysięcy lirów, w drugim komisarz policji i agenci. W sklepie szewskim za zapuszczoną żaluzją odbywała się dziwna operacja. Ete ganf z placu św. Piotra obliczał tysiąclirówki, a pan Giovanni vel podkomisarz Marotta ładował wspaniałe kielichy i skarby watykańskie do walizy.

Nagle rozległo się ciche pukanie. Sprzedający zblił i zapytał: kto to? Otwórz — spokojnie odparł Marotta — to mój pomocnik, pomoże mi nieść walizkę. Złodziej watykański podszedł do drzwi, otworzył żelazną żaluzję i ryknął z rozpaczy.

Nim się spostrzegł — nałożono mu kajdany. Dopiero teraz przekonał się boleśnie, że sprzedawał skradziony skarb watykański zręcznemu komisarzowi policji.

Dramat złodziejski został skończony. Policja triumfowała, a podkomisarz Marotta stał się bohaterem dnia. Ojciec św. przysłał mu specjalne podziękowanie. Skarb Watykański był w rękach złodziejskich zaledwie 48 godzin. A. C.

„Lot polski”.

W nowej, pięknej okładce, wykonanej specjalnie na zamówienie redakcji w Paryżu, ukazał się numer lipcowy „Lotu Polskiego”, który, jak zawsze, przynosi staranny dobór ciekawych artykułów i fotografii.

Staranie redagowany, wydawany w coraz bardziej estetycznej szacie, „Lot Polski” z każdym numerem wybija się na czoło naszych ilustracji i staje się organem, który musi zainteresować nie tylko lotników i sympatyków lotnictwa, ale i szerokie sfery społeczeństwa.

bici. Komunistów wymordowano, reszcie bolszewickich żołnierzy białorusinów wcielono do szeregów powstańczych.

Oddziałem białoruskich powstańców dowodził znany partyzant Morow, znany z bezwzględnej postępowania z bolszewikami, były carski oficer, na którego głowę homelskie G.U.P. wyznaczyło swego czasu dwa tysiące rubli w zlocie.

Po rozbiciu sowieckiego oddziału powstańcy zapadli w lasy w okolicy Mozyrza. Za oddziałem Morowa wysłano w pościg dwa pułki kawalerji, jeden pułk piechoty i gęsto obsadzoną pancerkę.

Pościg trwa, wyniki jego nie dały dotąd rezultatu.

Łotwa kapituluje pod naciskiem Europy.

Płaci za wywłaszczone polskie majątki ziemskie.

RYGA, 13. VII. Łotewskie ministerjum rolnictwa wypracowało projekt zapłaty za wywłaszczone majątki ziemskie, należące do obywateli innych państw... Projekt ten przewiduje wypłatę odszkodowania za odebrane właścicielom ziemie, po przeciętnej cenie rynkowej. Za obywateli państw zagranicznych będą uważane te osoby, które uzyskały obce obywatelstwo nim prawo agrarne zostało uchwalone na Łotwie. W ten sposób rząd łotewski

pod naciskiem rządów europejskich likwiduje haniebny przepis wywłaszczenia bez odszkodowania. Będzie to miało wpływ także na domorodnych „radykałów”, którzy forsują reformę rolną pod hasłem: „bez odszkodowania”. Okazuje się, że łotewscy „Wyzwoleńcy”, którzy rządzą tem państwem, musieli zwinąć chorągiew nieogłędnie wywieszoną i skapitulowali, gdyż nikt nie chciał im dać pożyczki.

Kłeska oddziałów sowieckich pod Rzeczą.

Powstańcy białoruscy biją bolszewików. — Napad na stację Kalinkowicze.

Wilno, 13. 7. Z Mińska donoszą: Powstańcy białoruscy dokonali napadu na stację Kalinkowicze w rejonie Homla. W czasie napadu zabity został sowiecki komisarz Uzdan i trzech — nów czerezwyc-

czajki.

Oddział karny, wysłany z Rzeczy, wpadł w zasadzkę. Wywiązała się krwawa walka, która trwała pełnych sześć godzin. W rezultacie bolszewicy zostali roz-

Bitwa pod Kostangalją.

(Wspomnienie z dziejów przyjaźni polsko-rumuńskiej).

Na serdeczne stosunki, zadzierzgnięte pomiędzy narodem polskim a rumuńskim nie powinno rzucić cienia wspomnienie bitwy stoczonej między Polakami a Rumunami przed sześćdziesięciu dwoma laty.

Raczej pełne szlachetnej rycerskości stanowisko, jakie zajęli wówczas Rumuni wobec Polaków, broniących neutralności ich państwa, pogłębić w nas musi uczucie sympatii, jakie ku nim żywimy.

Było to w lipcu 1863 r., gdy powstańcze przeciw moskiewskiemu najeźdźcy go rzało na ziemiach Polski najwyższym płomieniem i wkrótce dobiegać miało zenitu.

W granicach Turcji, idąc za wzorem Mickiewicza — zorganizował pułkownik Zygmunt Miłkowski (znany później jako powieściopisarz pod pseudonimem T. T. Jeź, zmarły w Szwajcarii w r. 1914) oddział zbrojny z polskich emigrantów, który przedostać się miał ku południowo-wschodnim rubieżom dawnej Polski i na Podole zanieść żągię walki powstańczej. Jedyną drogą z Turcji do ziemi polskiej prowadziła przez Mołdawię i Besarabję, należące do niedawno zorganizowanego państwa rumuńskiego.

Było to niewątpliwie wedle prawa międzynarodowego naruszenia neutralności Rumunii, czego rząd tego państwa ścierpieć nie mógł bez narażenia się potężnej wówczas Rosji i ściągnięcia na siebie przykrych zakwestionowań dyplomatycznych a może i represyj.

To trudne położenie Rumunów rozumiał pułkownik Miłkowski, to też dnia 12 lipca 1863 r. przekraczając Dumaj, który stanowił granicę Turcji i Rumunii, wydał do rządu i narodu rumuńskiego odezwę, w której zawiadomił, iż łamie neutralność Rumunii, prowadząc przez jej obszar oddział zbrojny, dlatego, iż to jest jedyny sposób przedostania się do braci walczących o uwolnienie Ojczyzny. Zapewnił, iż Polacy idą jako przyjaciele narodu rumuńskiego i że mienie obywateli skrupulatnie szanować będą.

Oddział polski, który przez ziemie Rumunów prowadził pułk. Miłkowski, liczył 213 ludzi piechoty, oraz posiadał oddział oficerów nadliczbowych pod dowództwem Francuza, kapitana Chevelier.

Niedługo Polacy cieszyli się spokojem. Już 14 lipca o świcie poza oddziałem Miłkowskiego pokazało się wojsko rumuńskie, a wkrótce zjawił się parlamentar, który zaprosił pułk. Miłkowskiego na rozmowę z dowódcą rumuńskim pułk. Kalinesco. Rozmowa ta nie dała żadnych rezultatów.

Dnia następnego t. j. 15 lipca, gdy Polacy maszerujący ku Prutowi, które były granicą rumuńsko-rosyjską, zatrzymali się dla odpoczynku koło folwarku Konstangalia, ukazał się szereg wozów, a na nich wojsko rumuńskie, które szybko uformowało się w kolumny.

Nastąpiła jeszcze jedna rozmowa między obydwojema dowódcami. Kalinesco po czytał instrukcję swojego rządu, nakazującą mu stanowczo rozbroić Polaków i odstawić z powrotem do Turcji. Na wszystkie prośby rumuńskiego pułkownika, Miłkowski był nieustępliwy. Wobec tego oficerowie rumuńscy pożegnali się z polskimi uściskiem dłoni i słowami: do widzenia na polu bitwy.

Bitwa rozpoczęła się dnia 15 lipca 1863 r. o godzinie 11 przed południem i zakończyła się tego samego dnia o godz. 2 po południu ucieczką Rumunów z placu boju, jakkolwiek posiadali oni pięć kolumn z których każda mocniejsza była od całego oddziału polskiego. Głównie nie wytrzymał Rumuni ataku Polaków na białą broń.

Polacy stali się więc panami pola walki, na którym Rumuni pozostawili przeszło 100 zabitych i tyłuż rannych. Zśród Polaków zginęło 6 a 13 było rannych.

Wkrótce potem pojawił się parlamentar rumuński, który poprosił o wydanie rannych Rumunów, oraz zwłok poległych, na co pułk. Miłkowski natychmiast zezwolił. Następnie Kalinesco znów poprosił Miłkowskiego o rozmowę, następnym, której było oddanie przez Polaków zdobytych na Rumunach broni i materiału wojennego. Kalinesco natomiast zobowiązał się, że do 17 lipca nie będzie Polaków zaczepiał.

Pięknym i szlachetnym gestem było ze strony Rumunów, gdy sami zaproponowali Polakom, że zaopiekują się ich rannymi. Miłkowski przyjął tę propozycję pod warunkiem jednak, że ranni po wyzdrowieniu nie będą uważani za jeńców.

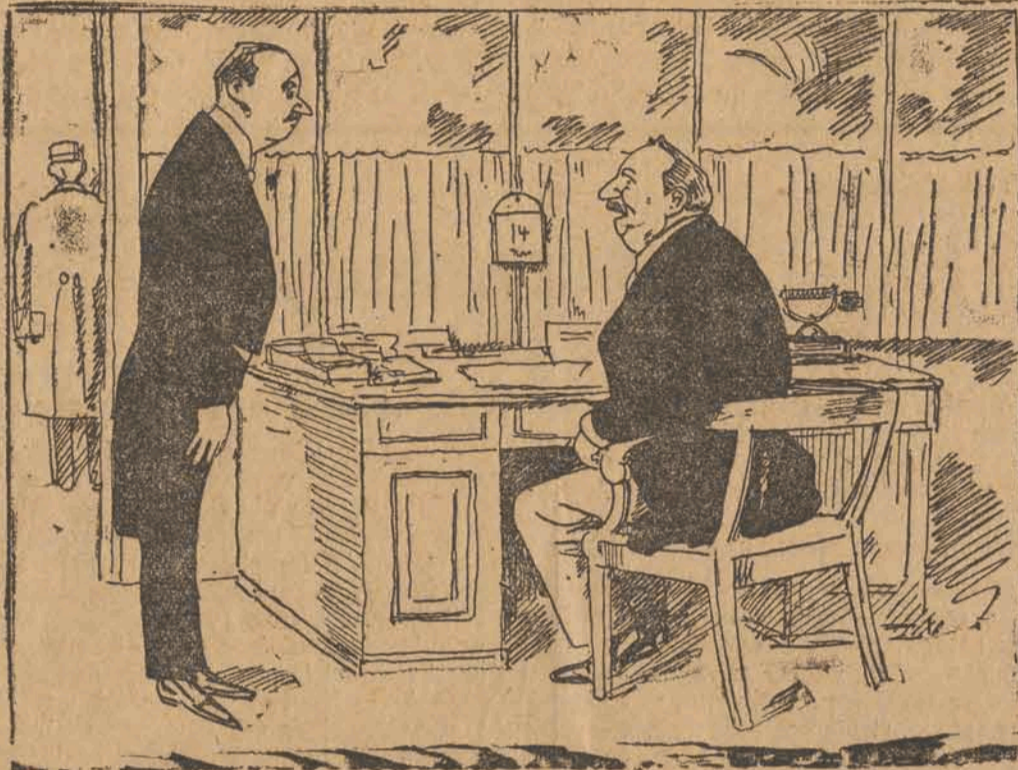
Rumuni rannych Polaków przewieźli do Gałacz, umieścili w specjalnie dla nich urządzonym szpitalu i jak najtroskliwiej pielęgowali. Ludność miasta wiele sym-

patii okazywała polskim żołnierzom.

Gdy w dni kilka później nowe siły rumuńskie otoczyły oddz. polski, Polacy nie chcieli już więcej przelewać krwi bratniego narodu i bez walki złożyli broń. Rząd rumuński pod naciskiem opinii własnego społeczeństwa oddał pocichu zabraną Polakom broń i pozwolił im pojedynczo udawać się do Polski.

— z —

Pieniądz dzisiaj --- to utopia.



— Byłeś pan po pieniądze?
— Byłem i dostałem.
— A coś pan dostał?
Dwa razy w pysk i trzy razy w kark.

Białoruś sowiecka --- kaźnią dla ludności polskiej.

Niesłychane tortury dziewcząt w Słucku.

Mińsk, 13. 7. — W wyniku długotrwałych rewizyj na Białorusi sowieckiej, władze czerezwyczałki aresztowały około 500 osób. Wszystkich aresztowanych, wśród których znajdowali się białoruscy chłopcy i polacy oskarżeni o przynależność do „Organizacji powstańczej wolności Białorusi” przewieziono do Słucka. Tam z grupy aresztantów wydzielono Polaków i poddano ich długotrwałym torturom.

Wobec niebываłych męczarni — torturowani zaczęli na wszystkie pytania odpowiadać twierdząco.

Ze znajdujących się wśród aresztowanych młodych, urodzonych dziewcząt utworzono specjalną grupę. Wobec tłumy krasnoarmiejców rozebrano je do naga i z sadystyczną pasją zaczęto je „wyciszczać” potakująco.

Skatowane odesłano do Mińska w re-

ce tamtejszego GPU. Los ich został już przesadzony.

Aresztowani chłopcy pozostali w Słucku, dokąd przybył, specjalnie desygnowany sąd polowy z Mińska.

MASOWE ARESZTOWANIA.

W Mińszczyźnie aresztowano pod zarzutem należenia do powstania 230 osób.

W samym Mińsku plan aresztowań — jednym tylko dniu 8 b. m. wyniósł 54 osoby. Aresztowano też jednego z przywódców organizacji niejakiego Makowieckiego. Znalaziono u niego przy rewizji jedną skrzynkę z rewolwerami marki nagan i parabellum i 15 cynkowych skrzyń z nabojami.

Poza tem aresztowany został szwagier Makowieckiego Jastrzębski.

Syn jego został zabity w czasie ucieczki wystrzałem z rewolweru.

XI Poranek muzyczny.

Orkiestry Filharmonji Łódzkiej pod dykcją Teodora Rydera w Helenowie.

Osiem punktów wczorajszego poranku muz. wypełniły całkowicie produkcje muzyki tanecznej. A więc:

1) Paderewskiego „Menuet”, i „Krakowiak” 2) Griega — tańce norweskie, 3) Noskowskiego — ukraińskie, 4) Brahmsa — węgierskie, 5) Noskowskiego i Nachéza — cygańskie, 6) Moszkowskiego — hiszpańskie 7) Szopena — „Tarantella” i 8) Straussa — Walc z op. „Kawaler z różą”.

Kalejdoskop tonów wdzięcznych, lekkich, wytwornych i posuwistych („Menuet”) tęsknych i rzewnych, skocznych i błyskotliwych, oszołamiająco — zawrotnych i burzliwych.

Publiczności dużo dzięki prześlizgniętej pogodzie, no i (przynajmniej szczęście) lżej strawnemu programowi.

Należałoby jednak nie zapominać także o naszych polskich tańcach przeducudnych mazurkach Szopena, tradycyjnym kontuszowym polonezie, a chociażby tylko zamasyznych mazurach Namysłowskiego.

I wogóle gdzie nasza polska muzyka? Tak tęskno za „Halką” Montuszką, preludjami, nokturnami Chopina!

W polskim grodzie, na odwiecznej polskiej ziemi naczelnym miejscem należą się muzyce polskiej!



O czym myśli prasa polska?

Liczne organy prasy omawiają z okazji podróży p. Skrzyńskiego za ocean znaczenie naszych przyjaznych stosunków z wielką ojczyzną Waszyngtona.

„Echo Warszawskie” pisze:

Jeżeli gdzie, to w Ameryce wybitni mężowie stanu zdają sobie sprawę z tego, że traktat wersalski nie rozwiązał należycie sprawy polskiej, nie oddał jej bowiem ani dość szerokiego korytarza, ani Gdańska, ani ludności, która naprawdę nie oświadczyła się w plebiscycie w większości za Polskę, ale przecież nie na darmo wydał Niemcy sto milionów dolarów na kolonizowanie i germanizowanie ziemi polskiej. Dlatego też dzisiaj, kiedy hydrze pruskiej odrastają głowy przy pomocy angielskiej, potrzebna jest rzecz, ażeby Ameryka z ust zupełnie wiarogodnych i powołanych dowiedziała się, czym Polska jest dla pokoju świata, ale jakie też niebezpieczeństwa na nią czyhają.

„Kurier Warszawski” stwierdza kategorycznie, że

O interwencji amerykańskiej bezpośredniej do spraw politycznych europejskich nawet mowy być nie może. Fakt to ustalony, prawda to już banalna. Ale zapoznanie się Ameryki z położeniem i dążeniami Polski może tylko wzmocnić jeszcze usiłowania amerykańskie, aby wpływem swym osiągnąć w Europie atmosferę pokoju i zabezpieczenie pozytywne pokoju. O to zaś nam może tylko chodzić. Każdy przyjaciel pokoju znajdzie w Ameryce zrozumienie. Odwrócić nie, każdy nieprzyjaciel pokoju, naciel wody europejskiej, spiskowiec przeciw traktatom, musi znaleźć tam potępienie. Cała dziś sztuka w tem, aby rozróżnić manewry, zdemaskować obłudę i ustalić cechy, po których się poznaje różne niecnoty międzynarodowe.

Bezpośrednie informacje naszego ministra powinny w każdym razie wyrobić w Ameryce przeświadczenie, że wszystko, czego Polska chce i czego broni, zmierza najpewniej do ustalenia pokoju, przynajmniej w tej części Europy, w której rola państwa naszego może być czynna.

Niepamiętne upały w Rosji

MOSKWA. W północnych i wchodnich okręgach Rosji sowieckiej panują niebываłe upały.

Na Zawołżu i nad Uralem upały dochodzące do 40 st. zagrażają poważnie zasiewom. W Piotrogradzie i w innych miastach zanotowano liczne wypadki porażenia słonecznego.

Według opinii obserwatorium piotrogrodzkiego tak wysokiej temperatury nie notowano w tych szerokościach od 100 lat.

Pękł szczebel drabiny i gotowy wypadek.

(w) W dniu wczorajszym uległ nieszczęśliwemu wypadkowi robotnik Władysław Kraszewski, zamieszkały przy ulicy Dobrej 18, zatrudniony przy tynkowaniu domu przy ulicy Przedzalanianej 38.

Przy jednej z drabin rusztowania pękł szczebel, wskutek czego oberwała się deska na wysokości I piętra, na której stał Kraszewski.

Kraszewski padając uległ ogólnemu pośluzeniu.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogołtował, po nałożeniu opatrunku, odwoził nieszczęśliwego robotnika do domu, w stanie osłabionym.

OFIARY.

Kw. Nr. 428. Prof. Konst. Macyjewicz, składa zł. 5.— na „Powodziań”.

„CZERWONY KSIĄŻĘ”.

Żywoć współczesnego aferzysty.

Sensacyjny proces. — Znajomość języka i obyczajów indyjskich umożliwiła mu wystąpienie w roli indyjskiego śpiewaka. — Wspaniałomyślny gest. — Łatwo zdobyte pieniądze płyną jak woda. — Arcymistrz kapitałnych szalbierstw.

Wśród niebywałego natłoku między narodowej publiczności odbywa się od kilku dni w Lugano proces największego chyba współczesnego aferzysty, niejakiego Edgara Laplante, którego aresztowano w Szwajcarii z powodu jednego z drobniejszych oszustw w wysokość 7 tysięcy franków.

Najprawdopodobniej syn handlarza oliwa w stanie Rhode Island w Ameryce Północnej, liczący dziś lat 37, żył p. E. Laplante w początkach swego burzliwego żywota z jakąś prawdziwą Indjanką, od której przejął znajomość języka i obyczajów indyjskich. Ta okoliczność umożliwiła mu wystąpienie w kilka lat później w Halifaxie w roli indyjskiego śpiewaka tancerza. Przedstawił się tam jako czerwony książę, wódz Trokeków, który udaje się do Anglii, by u króla brytyjskiego wyjednać lepszą dolę dla swego plemienia. Istotnie zjawił się w Londynie, gdzie audjencja u króla była zamówiona, ale nie doszła do skutku z powodu jakiegoś ważnego przypadku. W Londynie występował „książę” w Music Hall. Ożenił się nie bawem z zamożną Angielką, ale wskutek wykrycia książęcych upodobań homoseksualnych, musiał uciekać do Francji, gdzie zarabiał przez pewien czas jako aktor filmowy.

Egzotyczny gość zjawił się w lutym zeszłego roku w Brukseli, jako dr. Thawanna Ray, „60-letni” delegat czerwonej rasy do Lig Narodów. Pełnomocnik ten indyjski złożył na grobie Nieznanego Żołnierza wspaniałe wieniec. Odczyt jego nie mógł dojść do skutku z powodu niebywałego natłoku publiczności, grożące go katastrofą.

Z Belgii udał się Laplante do Włoch, gdzie oczarował hrabinę Melanję Khevenhüllera do tego stopnia, że arystokratka

w krótkim przeciągu czasu „pożyczyła” mu milion lirów. W Bari wielbiono go specjalnie, gdyż ofiarował on tamtejszej organizacji faszystowskiej 10 tysięcy lirów. Majtkowi, który mu salutował, darował 1000 lirów, kwaciarczyce za bukiet 500 lirów. W rocznicę marszu faszystów na Rzym wygłosił wielką mowę polityczną,

Zamiast feljetonu.

Bóg zemsty.

(Dramat w 3 aktach Sz. Aszà).

Miał pisać obszerną recenzję, ograniczyć się jedynie do powtórzenia rozmów, jakie wpadały mi w ucho w foyer teatralnym w czasie anfraktów.

„Dystygowana” para z ul. Wschodniej.

Salomon (do żony): — Ten Wrocławski to człowiek nasz. Wystawieniem Dybuka i Boga zemsty dowiódł, że my Żydzi obchodzimy go więcej niż goje. Dusza o mało nie wyskoczy z chałatu, gdy się widzi nasze „stroje narodowe” na scenie Teatru Miejskiego. Zobacysz, że Wrocławski przyjmie izraelityzm i będzie prawdziwym Żydem. Żebym taki zdrow był, jak to się nie stanie.

Dwaj oficerowie.

Pierwszy: — Brawo, bravissimo! To się nazywa chęć ratowania swoich finansów i wypełnienia monety pofalowanej i pustej kasy dyrektorskiej. Niech żyje cadyk z ulicy Cegielnianej!

Drugi: — Że też zemsta Boga nie dosięgnie „Boga zemsty”. Takie sztuczki, gdzie podmalowane dziewczę wypychają biusty rzeźniczkami budzi wielki niesmak Wyznaczenie premiery na sobotę — to generalski trick. — Sztuka wywołała entuzjazm wśród licznie zebranej starówkowej publiczności.

dzięki czemu uzyskał audjencję u Mussoliniego. Wkońcu dostał się na posłuchanie do Papieża, który udzielił mu błogosławieństwa dla wszystkich szczerpów indyjskich.

Odbył następnie pochód tryumfalny po Florencji, Bolonii i Wenecji. Wszystko opłacała hrabina. W Wenecji wydał książę przyjęcie dla załogi statku amerykańskiego. Zachorowawszy, udał się do włoskiej Szwajcarii i występował w Bolinzone jako lekarz. Rola ta umożliwiła mu popelnienie szeregu kapitałnych szalbierstw.

Tymczasem córka hrabiny Khevenhüllera zebrała dokładne informacje w Anglii o oszustwie i doniosła o wszystkie policy. Przylapany na jednym z najmniejszych oszustw, dostał się ptaszek do klatki. — W więzieniu groził czerwony książę rewelacjami i skandalami, których nikt nie uląkł się. Prokurafor w przemowie swej określił ten proces jako wstęp do tragedii-komedii współczesności. Laplante doczekał się większych tryumfów zewnętrznych aniżeli d'Annunzio. Obrońca natomiast starał się wzmocnić w sędziów, że oskarżony jest komedjanem, fanasty i arlekinem, ale nie oszustem. Odpowiadać powinni za niego ci, którzy mu ułatwili mistyfikacje.

Upił się ze zmartwienia.

(x) W mieszkaniu pana Karola Ehringga zamieszkałego przy ulicy Andrzeja 2, popelniono onegdaj kradzież. Niewykryty osobnik upatrzywszy chwilę, kiedy w mieszkaniu nie było domowników, zakradł się do mieszkania i skradł bieliznę, na łączną sumę 1,200 złotych.

Po przybyciu do mieszkania i stwierdzeniu kradzieży, pan Ehringg udał się do Ekspozytury Urzędu Śledczego, gdzie zameldował o wszystkim.

W Urzędzie po spisaniu odpowiedniego protokołu i przeprowadzeniu dochodzenia, zajęto się odszukaniem sprawcy kradzieży, ale też pociągnięto do odpowiedzialności sądowej poszkodowanego Ehringga. Za co?

Otóż pan Ehringg przyszedł do Urzędu Śledczego w zbył „różowym” humorze.

„Pessimista” (do znajomego)

— „Lilla Weneda” wiała formalną pułką widowni, na Dybuku i Bogu zemsty łożę i balkony wałęsa się wprost od widzów Horrendum! Dlaczego się nie zawali Teatr Miejski. Melpomena rumieni się ze wstydu patrząc na niebywały sukces sztuki i gotowa z rozpaczy wpełznąć szpilkę w najczulsze miejsce tego dwupostaciowca: literata i handelesa teatralnego. I doczekał się Komornicki. Został właścicielem żydowskiego lupanaru mężem zawodowej prostytutki, ojcem córki, która ucieka od niego do konkurującego z nim domu schadzek. Skandal!

INTELIGENCI.

(Jeden z nich): — Były przedstawienie zrzeszeniowe, TUR-owe, jestem przekonany, że będzie specjalny spektakl dla wychowanek Szpitala Magdalenek z ulicy Tramwajowej po cenach niższych.

ZOIL TEATRALNY.

(Do widza): — Nie warto nawet pisać lepszej recenzji. Synagoga — nie teatr. Kie runek linii repertuarowej znakomity. Zresztą niema o czym mówić. Chodźmy!

R.

—XX—

quevilles — rzekł Edmund z nowem westchnieniem.

— Będę panią nosił na rękach, czynię panią szczęśliwą. Mam doskonałe stanowisko, spokojny temperament, dopiero 35 lat i dobre perspektywy na przyszłość pani mnie zna i sama twierdzi, że nie jestem kompletnym idjoją.

— Uwrażam pana za znakomitego towarzysza, Edmundzie i mogę to jeszcze raz potwierdzić... Ale... jestem wprawdzie tylko biedną maszynistką, ale moje serce nie da sobie rozkazywać. Nie chciałabym panu sprawić przykrości. Ale mężczyzna, za którego wyjdeż zamąż, musi mieć me serce po swej stronie... Pani Eugène twierdzi to samo...

— Eee, taka wróżąca jedza z zakamarków.

— Mam pełne zaufanie do pani Eugène. Ona mi przepowiedziała tyle rzeczy, które się sprawdziły.

— Taaak?... Jakie na przykład?

— Na przykład, że moje narzeczeństwo się rozwieje... Przepowiedziała mi to długo przedtem. Wróżyła mi także, że otrzymam nagrodę taneczną i że mój ojciec zbankrutuje. To wszystko wypadki, które się sprawdziły. Pan widzi, że nasze życie jest zgóry oznaczone.

— Ona umie tak wypytać zreczenie...

— Nie, panie Edmundzie, pani Eugène nigdy nie wypytuje.

— Edmund wyczyścił szkła swych oprawionych w sztyldkreć okularów. Jego duże, krótkowzroczne oczy przypominały oczy psa, którego porządnie obito. Jego cierpienia mimośrodo dochodziły do punktu kulminacyjnego.

Ginetta Pounof chodziła z nim już pół roku na herbatę, obiady, do teatru i na bale, ale odpalała wszelkie tkliwe wylewy jego uczuć. Nie było w tem żadnego

obliczenia ani też okrutnej kokieteryj... Nie kochała go i chodziła z nim dlatego, że uprzyjemniał jej monotonne życie.

Edmund zwierzył się wkońcu swemu przyjacielowi, bystremu Claude Marceau, który rzekł: — Odwiedz jej Sybillę i namów ją, aby przekonała Ginettę, że ciebie kocha. Warto w każdym razie spróbować!

Edmund aż zdrzął z przyptwy świeżej nadziei. Pojechał natychmiast do pani Eugène. Mieszkała w obrzydliwej rudercze, daleko w Clignacourt. Edmund przeszedł przez kilka podwórz, wdrapał się po stromych, zmurzałych schodach na poddasze i pociągnął za brudny sznur od dzwonka.

Herkuliczna i zreformowana postać pani Eugène ukazała się w drzwiach.

— Nie przyjmuję panów, — rzekła ze złością.

Edmund wpuścił banknot do jej nawpół rozwartej dłoni, zdjawszy równocześnie z uszanowaniem kapelusz: — Przychodzę w sprawie panny Ginetty Pounof.

— Pieniądze mnie nie interesują, — przebrała mu wróżbiarka, chowając pieniądze na piersi, — ale o co właściwie chodzi?

— Chodzi tu o to, aby przekonać pannę Ginettę Pounof o tem, że powinna jaknajprędzej wyjść zamąż za młodego człowieka, lat 35, blondyna, trochę lysawego, w okularach oprawionych w sztyldkreć, który odznacza się łagodnym temperamentem...

Edmund opisał swój wygląd do najdrobniejszych szczegółów i umiał przekonać pannę Eugène, której serce nie mogło oprzeć się perspektywie stworzenia szczęśliwego gniazda rodzinnego dla dwojga młodych, zwłaszcza, że wszystkie jej skrupuły rozplynęły się w 500 frankach, które Edmund jej dyskretnie podsunął.

— Pan wkrótce będzie mógł podziękować za pomoc, — rzekła na pożegnanie.

Minęło dni czternaście. Edmund widział piękną Ginettę kilkakrotnie. Zdawało mu się, że stała się jakby więcej serdeczną dla niego. Napelniła go wewnętrzną radością.

Pewnego wieczora, gdy siedzieli w restauracji, na której ścianach widniały kombinowane dekoracje szynek, kiebas i papierowych girland, nachyliła się Ginetta ku niemu i rzekła marżąco:

— Edmundzie, mogę panu się zwierzyć z ważną nowiną.

— Ginetto, kochana Ginetto!

— Panie Edmundzie, pan mnie nie może tak nazywać. Proszę sobie wyobrazić, mój szef pana Latour — Latour prosił mnie o moją rękę. Nigdy nie zwróciłam na niego najmniejszej uwagi. Nie wyobrażam sobie nawet, abym go mogła pokochać. Ale przed kilku dniami zaczęło moje serce bić żywiej na jego widok... Tak, kocham pana Latoura. Wiem, że muszę go kochać... Zdaje mi się, że wyjdeż za niego zamąż. Pan mi musi wybaczyć, panie Edmundzie, ale my musimy się pożegnać...

— Proszę mi powiedzieć, czy pani pyta panią Eugène o radę? — zapytał Edmund zrozpaczony z iskierką nadziei w sercu.

— Ależ naturalnie... Powiedziała, że bym się nie namyślała... Opisała mi dokładnie wygląd mego przyszłego męża. Opis zgadza się zupełnie z wyglądem pana Latour. Jest blondynem, trochę lysawym, w pańskim wieku i nosi duże okulary, oprawne w sztyldkreć. Niechże pan nie patrzy tak żałośnie. Nikt nie może zmienić swego przeznaczenia. Nasze życie jest zgóry oznaczone... Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości.



RENE LEHMAN.

Przeznaczenie.

— Pani się przecież nie nudzi w moim towarzystwie?

— Lit, nie!

— ...Pani nie ma nic przeciwko mnie?

— Czy pan naprawdę uważa, że chodziłabym z panem, gdybym nie miała pana za tak doskonałego towarzysza?

— Dziękuję panno Ginetto, dziękuję... Napije się pani kawy?

— I owszem.

— Kelner, dwie kawy!

Edmund westchnął. Ginetta tego nie zauważyła. Cofnęła nawet swą małą pulchną rączkę, którą on energicznie i tkliwie ścisnął, ku sobie.

Jedli obiad w malej restauracyjce na Montmartre, gdzie gospodarz przypominał chłopca z Burgundji, zaś szynki i kiełbasy na ścianach łączyły się w dekoracyjną całość z zielonemi, papierowemi girlandami, gdzie wino podawano w glinianych kufelkach, zaś kelnerzy chodzili w czerwonych fartuchach i czoła mieli zroszone perlistym potem.

— Kocham panią i życzyłbym sobie, aby pani została panią Edmundową Bra-

Krateczki sądowe.



Gdyby, synku, nie wekselki, to nie wpadłbyś w kłopot wielki. Obiecująca latorośl.

Pan E. B. to bardzo obiecujący młody niec. Bywalec sali tańca pana Henrykowskiego zna go dobrze jako nieporównanego mistrza shimmy'ego i fox-trotta. — Jest również przedstawicielem t. zw. „złoty młodzieży“, to znaczy bandy nygusów i minorum gentium bon - viveurów, wystających o każdej porze dnia i nocy przed Grand Hotelem. Wystawał tam również i E. B. opuszczając posłonek swój li tylko po to, by się stawić przed sądem, co zdarzało się dość często.

Mianowicie okarał systematycznie swą rodzoną matkę, która przecież w chwili decydującej przebaczała mu spazmatycznym łkaniem wyjednając dla rozkosznego synalka karę łagodną. Aż raz powinęła mu się noga.

Pani B. ofrzymała od brata swego na przechowanie weksle. Którejś nocy dobrał się jednak synuś do jej skrytki i skradłszy weksle zdyskontował je.

Natenczas wuj, człowiek twardy i nieugięty, zaskarżył go do sądu. Sprawę tę rozpatrywał niedawno sędzia pokoju I-go okręgu.

Goguś odpowiadał z wolnej stopy, przyciemniając silne zdenerwowanie. Początkowo trzymał się jeszcze jako tako, ale gdy przodek z linii macierzystej, główny świadek oskarżenia zażądał dlań jaknajsurowszego wymiaru kary, bardzo mu się niewyraźnie uczyniło na „wnątku“

To też w czasie przerwy co chwila przysiępował do niżej podpisanego, py-

tając czy może zapaść wyrok skazujący. Uspakajalem jak mogłem to chłopię rozkoszne, zanołowawszy sobie zgóry 6 miesięcy więzienia. I nie omyliłem się. Sędzia zawezwał oskarżonego do stołu i odczytał mu wyrok: okragłutkie 6 miesięcy!

Goguś zbladł jak płótno. Wybuchnął histerycznym płaczem i gdyby nie miłosierna ręka woźnego, runąłby na ziemię. Jestem pewien, że nie symulował. Bo proszę państwa, wyobraźcie sobie, czem jest dla takiego młodego ogierka zamknięcie na 6 miesięcy w ciasnej celce więziennej. I za co? Że zdyskontował weksle? — Taki wujaszek powinien być kontent, że się siostrzeniec wyrabia na solidnego busnesmanna. Już on się przy tem dyskontowaniu okpić nie da! A bodajby tego wyja!

Ponoć przymusowy odpoczynek po transakcji powyższej nie bardzo służy p. E. B. dostawał w więzieniu kilkakrotnie ataku histerycznego! Biedne dziecko! — Nie powinienes się znowu tak bardzo przejmować. Mamusia będzie ci przynosiła smaczny wikt i może w pierzynkę i poduszeczkę zaopatrzy, a jakże! A zresztą wypuszczą cię na sam karnawał i po każesz wtedy, co umiesz! Znow pełno cię będzie przed Grandą i uGostomskiego na Górcie, gdzie rznąć będziesz w karambole, że aż ha! i na wszystkich maskaradach i w Teatralnej i wszędzie, wszędzie. Odbijesz sobie długo trwałą bezczynność i znow uradujesz serce swej mamusi jakimś... kryminalnym kawalem.

Sza-wicz.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!



Dobroduszny Jack objął ją ramieniem i usiłował ją pocieszyć, ocierając jej chusteczką łzy z oczu.

— Słuchajno, Tamaro... no... no... rzeki uspakajająco. Tamara płakała dalej i poprosiła go serdecznie, aby ją pozostawił samą i nigdy nikomu nie zdradził, że ona płakała.

Jack był bardzo podniecony tem zajęciem i usiłował natychmiast jej prosić; gdy wyszedł na korytarz spotkał tam Griszę, ale ponieważ już się przedtem widzieli, nie zatrzymywał się, lecz skinął przyjaźnie głowami, mijając się na schodach.

Tamara nie ruszyła się z miejsca i łzy ciekły jej ciurkiem po policzkach. Oczy jej były nieruchomo utkwione w ogień; obraz przyszłości, jaki malowała jej wyobraźnia, nie był porywający.

Małżeństwo z człowiekiem ukochanym wprawdzie nadewszystko, który jednak zdecydował się na ten krok jedynie z powodu swego nieobliczalnego postętku — raniło nieustannie jej dumę i poczucie godności osobistej; to była perspektywa, która doprowadzała ją do rozpacz.

Grisza wszedł cicho z przedpokoju i zbliżył się do niej na palcach, tak, że zauważyła go dopiero, gdy był już tuż obok niej. Krzyknęła i spojrzała nań wyzywają-

co, albowiem zawstydzilo i zgniewało ją to, że zobaczył jej łzy.

Jego twarz stała się śmiertelnie blada, a podniecenie, które go zaczęło opadowywać nadało głosowi chropawy dźwięk:

— Co tu zaszło między panią a jej przyjacielem? Proszę mi powiedzieć prawdę. Żaden mężczyzna nie powinien pani widzieć płaczącej. Proszę mi powiedzieć wszystko, albo go zabiję!

Widziała z jego straszliwej miny i palających oczu, że jego groźba była pojęta na serio.

Ale w tej chwili powróciła na chwilę jej poprzednia duma; wstała, wyprostowała się i odparła chłodno:

— Proszę pamiętać o jednej rzeczy, mości książe, nie zgodzę się pod żadnym pozorem na rzucanie obraźliwych podejrzeń przeciw moim przyjaciołom, lub zgola wypowiedzanie groźb pod ich adresem. Lord Courtray i ja byliśmy od lat dziecinnych, jak brat i siostra. Mówiliśmy o mym domu rodzinnym, którego może już nigdy nie zobaczę i powiedziałam, co ma opowiadać, gdyby go o mnie zapytano. Jeżeli płakałam, to wstydzi się teraz mych łez; jeżeli zaś pan będzie mówił i postępował, jak przed chwilą, to będę się także wstydziła tego uczucia, które było powodem moich łez!

Grisza zbliżył się na krok; podziwiał jej odwagę.

— Co to było za uczucie, które spowodowało płacz? Proszę mi powiedzieć, ja muszę o tem wiedzieć!

Podczas gdy mówił do niej, zauważył nagle na jej palcu jej damską obrączkę obok ejo pierścionka z rubinem.

I... o co im poszło? Uroczą blondynka przyczyną bójk.

Bertold Bauer zamieszkały przy ulicy Zakątnej 60, był onegdaj ze swym przyjacielem Teofilem Finkiem (ul. 28 p. Strz. Kan. 26) na zabawie odbywającej się w lokalu przy ulicy Ogrodowej.

Na zabawie przyjaciele poznali uroczą blondynkę, z którą poczęli się bawić i tańczyć do „upadłego“, na co niezbyt życzliwie patrzyła „trójka“ wyfrakowanych młodzieńców w osobach Karola Werdina i Mieczysława Mileczarka, zamieszkałych przy ulicy Ogrodowej 28, oraz Jana Kłobuszewskiego Pomorska 70.

Byli oni jednak na tyle „taktowni“, że nie wszczynali awantury w lokalu gdzie się bawiła uroczą blondynka, która porzuciła ich towarzystwo, aby się bawić w to-

warzystwie innych (więcej zasobnych w gotówkę).

Trójka po „odbiciu“ tancerki, ograniczyła sobie zabawę do zagładania w kieliszki, to też po upływie pewnego czasu miała już dosyć.

W umysłach zrodziła się zemsta, więc uprzedzając Bauera i Finkiego, wyszli i zaczęli się na nich przy zbiegu ulic Konstantynowskiej i św. Jerzego.

Nie nie przeczuwając przyjaciele zostali zaczepieni i dotkliwie pobici przez awanturników na co jednak odpowiednio zareagowali, udając się do IV Komisariatu P. P., gdzie zameldowali o zajściu.

Awanturnicza i wyfrakowana „trójka“ zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

Dzień w Łodzi.



Interwencja pogotowia ratunkowego.

(w) Onegdaj karetka pogotowia wzywana była do domu przy ulicy Rzgowskiej 49, gdzie uległa krwotokowi mieszkanka tegoż domu 26-letnia Feliksa Pokorska. Lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy pozostawił Pokorską na miejscu w stanie osłabionym.

Bez dachu nad głową.

(w) W dniu wczorajszym do V Komisariatu P. P. sprowadzono około 30-letnią kobietę, bez dowodów osobistych i stałego miejsca zamieszkania, za bezcelowe wałęsanie się nocą po ulicach miasta.

Nieznaną zatrzymano w areszcie do czasu ustalenia nazwiska i miejsca pochodzenia.

(x) Również za włóczęgę, bez dowodów osobistych aresztowano Stolarzkiewicz Zofię i Kaczmarską Stanisławę, obie bez stałego miejsca zamieszkania.

Stolarską i Kaczmarską odprowadzono do VII Komisariatu P. P., gdzie zatrzymano je do czasu sprawdzenia tożsamości.

Czas mu było.

(x) W dniu wczorajszym w domu przy ulicy Częstochowskiej, zmarł nagle mieszkaniec tegoż domu, 65-letni Ignacy Kwaśniewski.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz Kasy Chorych stwierdził zgon.

Zwłoki zmarłego zabezpieczono do czasu zejścia władz sądowo-lekarskich. Przyczyną zgonu — atak sercowy.

—:s:—

Zywa pochodnia.

(w) Onegdaj mieszkańcy domu przy ulicy Pomorskiej 7 byli świadkami strasznej sceny.

Służąca tegoż domu 19-letnia Marjana Kobięra zapalała ogień przy pomocy nafty.

Bańka z naftą się zapaliła i pekając oblała Kobięre, która w jednej chwili zamie niła się w pochodnię. Mieszkańcy domu z trudem zdołali stłumić palącą się dziewczynę. Zawezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia, odwiózł nieszczęśliwą Marjanę, w stanie beznadziejnym, do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

—:s:—

Na Zawadzkiej mieszka, a na Narutowicza pada.

(w) Onegdaj przy ulicy Narutowicza obok posesji Nr. 10, padła z osłabienia Holc Szcera, zamieszkała przy ulicy Zawadzkiej 10.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł Holcowa do szpitala przy ulicy Zakątnej.

—:s:—

— Na to się nigdy nie zgodzę — wybuchnął, chwyciwszy ją za rękę i ściskając ją oba pierścionki z jej palca. Po chwili włożył pierścionek zaręczynowy z rubinem z powrotem na palec Tamary.

— Nie zniosę niczego, co by mi przypomniało kogo innego. Na palcu pani nie może się znajdować żadna inna obrączka, prócz mojej, a zanim ją pani nałoży, żaden inny pierścionek prócz tego z rubinem!

Po tych słowach puścił jej rękę, odwrócił się gwałtownie i rzucił zdjętą obrączkę w ogień.

Tamara zrobiła krok naprzód, jakby mu chciała przeszkodzić, ale gdy ujrzała, że jej obrączka znikła w żarze kominka, zwróciła się doń ze złością:

— Tak, naprawdę, wstydzi się moich łez!

Grisza zbliżył się także do niej z zacisniętymi zębami i rzekł, nie umiejąc pohamować podniecenia:

— Chcę wiedzieć...

Nie dokończył jednak zdania, albowiem w tej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł służący z herbatą; podczas gdy ustawiano tacę i samowar na stole, Tamara skorzystała ze sposobności i uciekła z salonu. Grisza pozostał sam, nadzwyczaj wzburzony.

Co miał pomyśleć o tem wszystkim? W chwilach zastanowienia dochodził do przekonania, że właściwie nie miał powodu do robienia scen zazdrości z powodu Jacka. Co właściwie kryło się w jej słowach? Dwa tygodnie oczekiwania, to był długi okres... a tyle musiał czekać, zanim mógł się spodziewać wyjaśnienia wszyst-

kich zagadek, a przedewszystkiem nazwać ją naprawdę swoją... Sama myśl o tem, że ona spocznie w jego ramionach, odbierała mu panowanie nad sobą. Chciał pobiec za nią, prosić ją o przebaczenie za swe wybuchy złości i pięścić ją, opowiedzieć jej, że ją kocha do szaleństwa i że jest zazdrośny nawet o powietrze, którym ona oddycha, póki nie usłyszy od niej samej zapewnienia, iż ona go również kocha.

Wkońcu zdecydował się napisać do niej list; trzymał się jednak dalej skrupulatnie oschłych form towarzyskich, aby nie wypaść z roli i nie zdradzić się ze swoją grą.

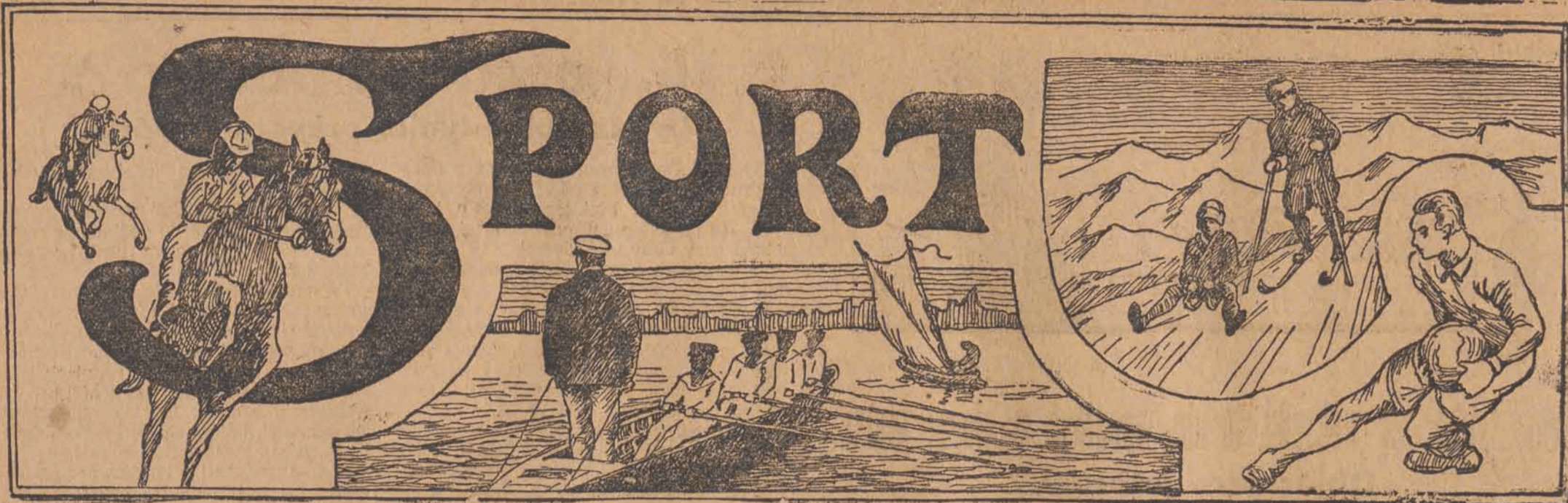
— Szanowna Pani — pisał — żałuję moich wybuchów, które mi pania obraziłem. Sytuacja wyglądała nieco dziwnie, gdy wszedłem do pokoju, ale przyznaję, że nie miałem powodu do gniewu, wobec czego proszę o przebaczenie. Proszę teraz wypocząć, przyjdę po pania przed godziną ósmą.

Oddał list służącej, w celu doręczenia i opuścił dom księżny.

Gdy Tamara przeczytała, co Grisza do niej napisał, ujrzała jakby pierwszy błysk nadziei na ciemnym firmamencie, który od pamiętnej nocy w schronisku przytaczał krąg jej myśli. A może on przecież kocha ją mimo wszystko?... Ale nie, to było niemożliwe, albowiem w jego zachowaniu nie było nic takiego, co by wskazywało na miłość z jego strony. Sytuacja jednak była mimo ciągłego uczucia upokorzenia i wstydu, tak interesująca, że Tamara z niecierpliwością oczekiwała nadejścia wieczoru.

D. c. n.

—:z:—



Rozgrywki pucharowe.

Wojskowy K. S. — G. M. S. 4:0.

Jedyny poważniejszy mecz dnia wczorajszego wzbudził w mieście stosunkowo duże zainteresowanie. To też liczba publiczności była na zawodach tych dość poważna.

Obie drużyny uważane były za najpoważniejszych pretendentów do pucharu. Obecnie po przegranej G. M. S. z Pabjanickim Towarzystwem Cyklistów i wczorajszym zwycięstwie wojskowych mają oni już puchar w kieszeni. Zawody same nie wykazały tak wielkiej przewagi W. K. S. na jaką wskazuje wynik cyfrowy, G. M. S. był przeciwnikiem zupełnie równorzędnym, ulegając przeciwnikowi, grającemu z większym szczęściem.

Do gry występują wojskowi bez Bestha z Szorem w obronie G. M. S. zaś z rezerwowym za Podlaskiego, który ze względów kurtuazyjnych nie chciał widocznie grać przeciw swym kolegom z wojska. Jak więc widzimy większe osłabienie jest w drużynie G. M. S.

Pierwszą bramkę zdobywają wojskowi przez Michalaka. Następuje szereg zmiennych ataków, o przewadze jakiegokolwiek strony nie można mówić. Grono prześladowuje pech. Jego napastnicy strzelają nie celnie, bądź też piłką staje się lupem wyśmienitego bramkarza wojskowych Tiela.

Wojskowi natomiast grają więcej produktywnie, wykorzystując każdą nadającą się okazję. Trzy dalsze bramki padają ze strzałów Hoppego, lewego pomocnika Gosławskiego. G. M. S. nie może się nawet zdobyć na strzelenie honorowego gola, który mu się słusznie należał.

Hakoah --- Concordia 3:0 (1:0)

Pewne i zasłużone zwycięstwo Hakoahu, który wystąpił bez Edelbauma wzmocniony za to Rozenblatem w obronie.

Gra upłynęła pod znakiem przewagi Hakoahu, uwidocznionej w wyniku cyfrowym. Do przerwy pada jedyna

Concordia (Piotrków) --- Hakoah II 1:2

W czasie gdy pierwsza drużyna rozgrywała mecz pucharowy, wyjechała rezerwa Hakoahu do Piotrkowa, gdzie pokonała tamtejszą Concordię w sto-

Barkochba --- Burza (Pabjanice) 2:0.

ładne zwycięstwo ambitnie grającej Barkochby, która poprawia się z każdym dnem. Zaznaczyć należy iż,

Przechodząc do oceny drużyn, zaznaczyć należy, iż pokonani nie ustępowali w niczem swemu przeciwnikowi, wprost przeciwnie, grali może ładniej, lecz nieproduktywnie.

W linii ataku brak było Podlaskiego, który zwykle swym zapałem porywa całą linię naprzód. Poza tym Wągrowski i Szer nie mieli szczęścia. Obrona i pomoc przeciętne. Słabym natomiast okazał się bramkarz, który wprost haniebnie przepuścił drugą bramkę.

U wojskowych na wyróżnienie zasługuje znakomity Tiel, któremu zawdzięczać mogą zwycięstwo. Obok niego najlepszym był Gosławski, debiutujący na stanowisku środkowego pomocnika. Ze skrajnych lepszy lewy, który grając przez krótki czas w ataku strzelił jedną bramkę. W obronie Karaś zupełnie przeciętny, przewyższał jednakże znacznie swego partnera Szora. Główną wadą tego ostatniego jest bojaźliwość i brak czystego wykupu, niezbędnego u obrońcy. Z ataku trudno faktycznie kogoś wyróżnić. Wszyscy pracowali, starając się przytem współpracować z towarzyszymi. Zwrócić jednakże należy uwagę, że Strycharski będąc nieobstawiony przez pomocnika G. M. S. stał prawie zawsze beczynnie, gdyż koledzy jego nie uważali za stosowne posyłać w jego stronę piłkę. A szkoda, gdyż gracz ten mógłby znacznie powiększyć zwycięstwo.

Sędziował, słabiej niż zwykle p. Otto.

Zawody odbyły się o godz. 11-ej przed południem na boisku Klubu Turystów przy ulicy Wodnej.

bramka zdobyta przez Lubochińskiego. Ten sam gracz strzela też drugiego gola po przerwie. Rezultat końcowy ustala Zahlikowski, strzelając ostro w róg bramki.

Sędziował dobrze p. Fiedler.

sunku 3:2. Wynik dla łodzian nadzwyczaj zaszczytny, jeśli zważymy, że Concordia jest drużyną wcale silną.

Burza wystąpiła w swym najlepszym składzie, w którym pokonała T.Z.S. 11:0.

Zawody międzymiastowe Poznań--Łódź.

Odbędą się u nas 15 sierpnia.

(S.) Jak się dowiaduje nasz współpracownik, zawarta została umowa pomiędzy okręgowymi związkami piłki nożnej poznańskim i łódzkim na zasadzie której rozgrywane będą corocznie dwa mecze pomiędzy reprezentacjami wyżej wymienionych miast.

Pierwszy mecz odbędzie się już definitywnie dnia 15-go sierpnia w Łodzi. Rewanżowe spotkanie rozegrane zostanie również w roku bieżącym.

Reprezentacja nasza grała już w roku ubiegłym w Poznaniu, a to na funduszu olimpijski. Mecz rozegrany na boisku D. O. K. w Łodzi przyniósł pewne zwycięstwo naszym, którzy pobili drużynę poznańską w stosunku 4:0. Zaznaczyć jednak należy, iż goście nie grali w swym najlepszym składzie, gdyż w drużynie ich brakło graczy z Warty, która w tym samym terminie rozgrywała mecz z drużyną zagraniczną.

Fuzja dwóch klubów.

Pierwsze skutki zastoju w sporcie.

(S.) Kluby nasze, przeżywające obecnie kryzys finansowy, niezdolne są do jakiegokolwiek działalności. I tak drużyny C i B klasowe, nie mówiąc już o niektórych a-klasowych, nie rozgrywają od dłuższego czasu zawodów towarzyskich, odrabiając jedynie pańszczyznę, w formie gier pucharowych.

Jednakże i te rozgrywki są dla klubów zbyt dużym ciężarem, i jak już donosiśmy w piątkowym numerze kilka klubów wyczołgało się z nich.

Obecnie, jak się dowiaduje nasz współpracownik istniejący już od roku 1920 Klub Sportowy „Sparta” rozwiązuje się, łącząc się z Concordią. W tych dniach odbyło się już wspólne zebranie zarządów obu wymienionych klubów, na którym uchwalono definitywne połączenie i prowa-

dzenie nadal obu klubów pod nazwą „Concordia”.

Prezesem klubu pozostaje nadal p. Knycz. Przyznać faktycznie należy, iż Sparta, łącząc się z „Concordią”, czyni bardzo dobrze, gdyż obecnie będzie klub jednym z największych stowarzyszeń sportowych w naszym mieście. Równie zyskują obie strony na tem połączeniu. Drużyna piłkarska „Concordji” zasilona kilkoma młodemi, a bardzo dobrymi jednostkami ze „Sparty” (Abeshans, Kozak, Hermelin i kilku innych) będzie bezwątpie nia stanowić groźnego przeciwnika dla pozostałych klubów swej klasy. Zjednoczonym klubom życzymy powodzenia w pracy nad rozwojem sportu wśród młodzieży.

—|—|—

Dodatnie i ujemne cechy drużyny piłki nożnej pabjanickiego T-wa Cyklistów.

Pabjanickie T wo Cyklistów — to jedna z silniejszych drużyn piłki nożnej na terenie tego miasta, posiadające również dobrze obsadzoną sekcję kolarską, przodującą w dziedzinie propagandy sportu służą za przykład innym organizacjom sportowym miasta Pabjanic.

Obok cech dodatnich są także ujemne, bowiem strona organizacyjna urzędzonych zawodów i karność klubu w stosunku do władz przełożonych przedstawia dużo do życzenia. Mamy tu na myśli zachowywanie się podczas zawodów drużyny piłkarskiej z kapitanem na czele oraz kierowników sekcji piłki nożnej w stosunku do sędziego; niepodporządkowanie się orzeczeniom, obrzucanie go stekiem obelżywych słów, oto co czeka każdego sędziego zmuszającego graczy P. T. C. do zaprzestania „gry na kości”. Członkowie P. T. C., jako gospodarze, nie zwracają najmniejszej uwagi na prośbę sędziego, by przyjąć mu z pomocą. Nawet opieki policyjnej sędzia est pozbawiony. Trudno na zawodach znaleźć przedstawicieli władz bezpieczeństwa, bo o to nigdy gospodarze nie troszczyli się, wierząc, że każdy sędzia jest istotnie niczem. Nawet najlepsi sędziowie Łodzi są, zdaniem ich, niedostatecznie obeznani z przepisami, a szczególnie niesprawiedliwi. To też do kol sędziów napływają od członków prośby, by ich na zawody z P. T. C. w Pabjanicach nie wy-

znaczać, a były wypadki, że wyznaczeni kategorycznie prowadzenia zawodów odmówili. W tym samym czasie przedstawiciele P. T. C. nadsyłały do kol. sędziów listy alarmujące o nieudolności i stronniczości wyznaczonych. Pod względem wypełnienia przyjętych na siebie zobowiązań trudno w Ł. Z. O. P. N. znaleźć podobnego członka. Na ciągle te skargi klubu P. T. C. postanowił tutejszy wydział Gier i Dyscypliny wystąpić z zarządzeniami nie wyłączając nawet zamknięcia boiska i zawieszenia klubu, o ile wszelkie przyjęte zobowiązania nie zostaną w najkrótszym czasie wypelnione i sędziemu, prowadzącemu zawody, zagwarantowana opieka tak gospodarzy boiska, jak władz policyjnych. Sądymy że zdecydowane stanowisko Wydziału Gier i Dyscypliny zmusi P. T. C. do zaniechania podobnych praktyk wywołujących wpływ demoralizujący na innych.

—:s:—

„DZIEŃ SPORTU” W HELENOWIE.

Urządzone staraniem gazety żydowskiej „Nojer Folsksblat” zawody sportowe zgromadziły na boisku w Helenowie przeszło 7.000 osób.

Po zawodach kolarskich, lekko i ciężko-atletycznych, nastąpił mecz między Hakoahem i reprezentacją klubów żydowskich zakończony wynikiem 3:1 (2:1). Sędziował p. Bira.

Życie ekonomiczne.

Reorganizacja przemysłu na G. Śląsku. Skutki wojny celnej.

Hutnictwo górnośląskie zaczyna się przekształcać. Wprowadza ono nowe działy produkcji, podejmując w pierwszym rzędzie wytwarzanie artykułów, mających zbyt na rynku krajowym. Czy nowe działy produkcji należałoby przenieść w głąb kraju?

Górny Śląsk stoi dziś pod znakiem walki o rynek — wewnętrzny. W imię objętywizmu należy stwierdzić, iż walka ta nie jest bezowocną i wykazuje powolne wprawdzie, lecz stałe postępy. Jeszcze przed rokiem przemysł żelazny Górnego Śląska w słabej tylko mierze opierał się o rynek krajowy, głównym bowiem terenem zbytu były dla niego Niemcy. Dziś sytuacja uległa gruntownej zmianie. Gros produkcji górnośląskiego hutnictwa żelaznego idzie już na rynek krajowy, a chociaż ruch budowlany nie przybrał bynajmniej „żywiłowych” rozmiarów, zapotrzebowanie na wytwory walcowni wrosło dość pokaźnie, przyczem nader ważnym czynnikiem są, oczywiście, zamówienia kolejowe.

Przemysł żelazny pracuje dziś wprawdzie tylko w 40 — 50 proc. normalnego zatrudnienia, praca jego jednak jest o tyle normalna, iż dochodowość produkcji poprawiła się i możliwą stała się myśl o zmianie programu wytwórczego.

Huty poczynają dążyć do specjalizacji; ponadto, urządzają się dla najdalej idącej przeróbki, a więc uruchamiają wytwórnie maszyn, zaprowadzają produkcję gotowych fabrykatów i t. p. Rysem charakterystycznym tych przegrupowań jest dążność do wytwarzania takich fabrykatów, które przede wszystkim znaleźć mogą zbyt na rynku krajowym.

Nie ulega wątpliwości, iż przemysł żelazny stara się pod tym względem wykorzystać protekcyjny charakter taryfy celnej; nauczony jednak doświadczeniami kryzysu sanacyjnego, dobrze on zdaje już sobie sprawę z konieczności zapewnienia nowym działom produkcji realnych warunków i z tego też powodu nie waży się na eksperymenty, bez zapewnień sobie najnowszych urządzeń wytwórczych i sił fachowych. Wydawałoby się, iż przeciwko temu procesowi przekształcania się hutnictwa w przemysł obróbkowo-wykańczający ze stanowiska interesów ogólnopństwowych nie można podnieść żadnych zastrzeżeń. A jednak zastrzeżenie to istnieje i waży na szali. — Z natury swego położenia geograficznego Górny Śląsk traktowany był w dobie zaborczej przez rząd Rzeszy jako obwód przemysłowy, niekorzystnie położony pod względem strategicznym.

Z tych i innych jeszcze względów rząd niemiecki nie chciał też w nim rozwijać przemysłu metalowo - obróbkowego i precyzyjnego, liczył się bowiem z możliwością, iż w razie wojny z Rosją mógłby łatwo wpaść w ręce nieprzyjaciela. Wolał on więc przemysł metalurgiczny, pracujący na potrzeby armji, rozwinać w głąb kraju i na Zachodzie, wobec czego hutnictwo Górnego Śląska półfabrykaty swoje wywoziło do centrum Rzeszy zamiast przetwarzać na miejscu. Położenie geograficzne Górnego Śląska, złączonego z Rzeczpospolitą jest dziś również o tyle niekorzystnym, iż wysunięty on jest jako zachodnia forpoczta kresowa, bezpośrednio sąsiadująca z Niemcami. Mimo najgłębszych akcentów pokojowych, przepajających politykę polską, szczegóły ten nie może być oczywiście, obojętnym.

Nie można jednak z drugiej strony zapominać, że na Górnym Śląsku, obok przemysłu żelaznego, istnieje cały szereg in-

nych działów wytwórczości, posiadających również pierwszorzędne znaczenie dla obrony państwa. Na terenie Śląska, pomijając kopalnie węgla, czynne są liczne fabryki chemiczne, m. in. kwasu siarkowego, złączone z hutami cynku, wytwórnie materiałów wybuchowych, koksownie i, związane z nimi, wytwórnie derywatów węglowych oraz niezmiernie ważna fabryka związków azotowych w Chorzowie.

Stan faktyczny jest więc taki, iż z Górnego Śląskiego obwodu przemysłowego wybiegają nici całego zastępu przemysłów, posiadających olbrzymie znaczenie nie tylko dla pokojowej, lecz i dla wojennej gospodarki Rzeczypospolitej. Dlatego nie brak u nas głosów, wykazujących, iż poważnie rozważyć należy, czy proces przekształcania się hutnictwa górnośląskiego w przemysł metalowo - obróbkowy jest wskazanym na miejscu, czy raczej nie byłoby racjonalniejszym przesczepienie go na obszary, leżące w głębi państwa i tem samem, posiadające warunki większego bezpieczeństwa strategicznego.

Uważmy, iż trzeba podnieść tę kwestję na łamach prasy, gdyż dziś, gdy zaczyna się przegrupowywanie programu produkcyjnego przemysłu żelaznego Śląska, nad sprawą tą nie można przejść do porządku dziennego. W interesie gospodarczym kraju leży, by przemysł śląski zestroił się z rynkiem wewnętrznym, znacznie łatwiej zaś cel ten będzie osiągnięty, gdy huty Górnego Śląska przemieniają się stopniowo w fabryki, przetwarzające żelazo w wyrób gotowy, jako to: maszyny, narzędzia rolnicze, wyroby specjalne i t. p.

Znaczna część tych wytworów bezsprzecznie służyć może potrzebom wojskowości i dlatego też od zamówień władz wojskowych w wybitnej mierze zależeć będzie, czy i o ile nowe działy produkcji znajdą w kraju dostateczny rynek zbytu. Nie można wątpić, iż mimo wszelkich zastrzeżeń, nikomu nie wpadnie na myśl hamować proces przekształcania się przemysłu górnośląskiego, ponieważ kiedyś, mimo bezwzględnie pokojowej polityki bezpieczne okazać się może posiadanie przemysłu przetwórczego w głębi państwa.

Naturalną jest rzeczą, iż przedewszystkiem ze względów ogólnego - gospodarczych usilnie dążyć należy do równoległego wzmocnienia i rozbudowania przemysłu w centrum Rzeczypospolitej; nie wątpimy też, iż w miarę dalszej rozbudowy sieci kolejowej przemysł śląski we własnym interesie dążyć będzie do przeniesienia części swych zakładów w głąb Polski. Dziś jednak, gdy budowa nowych linii kolejowych ledwie rozpoczęła się, a sprawa budowy kanałów wodnych jest dopiero w fazie projektów, emigracja przemysłu śląskiego ku centrum Rzeczypospolitej byłaby pomysłem przedwczesnym. Państwo zyskuje dziś już wiele, o ile huty górnośląskie na miejscu otwierają nowe działy produkcji, wskutek czego zwiększa się ich sprawność wytwórcza, otwierają nowe możliwości pracy dla ludności i dodatniej zmianie ulega bilans handlowy, huty bowiem przechodzą głównie do wytwarzania artykułów, których dostawcą była dotychczas zagranica, a w szczególności przemysł niemiecki.

Dr. S.

Galanteria polska w Ameryce. Dobra sposobność.

Firma North American Importing Co. w Seattle Wash. U. S. A., która jest reprezentowana w Polsce przez Polish-American Trading Corporation (Warszawa, Składowa 4) obsługuje szereg t. zw. Department Stores, czyli magazynów ogólnych w całych zachodnich Stanach Zjednoczonych. Firma ta interesuje się wyrobami galanterji wszelkiego rodzaju, specjalnie skórzaną, dywanami, kilimami, rękodziełami i wyrobami przemysłu artystycznego ludowego.

Posyłanie wzorów każdorazowo jest związane z trudnościami natury

technicznej; prócz tego, w wielu wypadkach, o ile chodzi o wywołanie zapotrzebowania na wzory specjalnie polskie, pożądanym było pobudzenie go przez odpowiednio urządzone pokazy.

Dlatego przedstawicielstwo polskie tej firmy byłoby zainteresowane w tem, aby móc wystawić wyroby polskie w stoisku swoim w czasie wszechświatowej wystawy, która się odbędzie w Filadelfji w 1926 r.

O bliższe szczegóły przemysły zainteresowane winny się zwrócić do wzmiankowanego przedstawicielstwa.



ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Notowania złotego polskiego zagranicą. Za 100 złotych polskich: N. York 19.25, Londyn 98.62, Londyn za jeden funt szterlingów 25.33.

N. York. Dewizy. Londyn za jeden funt szterl. 4.86 1/8, Paryż 4.71, Bruksela 4.66, Rzym 3.81, Madryt 14.52, Bern 19.41, Amsterdam 40.07, Sztokholm 26.84, Oslo 17.50, Kopenhaga 20.46, Praga 2.96, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Białogród 1.76.00, Ateny 1.63, Buenos Aires 1 peso 42 3/8, Rio de Janeiro 11.50, Londyn weksle 60-dniowe 4.81 3/16, Londyn weksle na okaziciela 4.85 11/16, Montreal 4.85 7/8.

Kopenhaga. Czeki 23.70, N. York 489, Hamburg 116.15, Paryż 23.16, Antwerpja 22.85, Zurych 94.90, Amsterdam 195.90, Sztokholm 131.00, Oslo 85.60, Helsingfors 12.31, Praga 14.48, Rzym 18.60.

Londyn. Radio. Notowania końcowe. N. York 4.86 3/32, Francja 103.40, Belgja 104.38, Włochy 128.87, Szwajcaria 25.04, Hiszpanja 33.52, Portugalia 2.46, Holandia 12.13 1/4, Danja 23.73, Norwegja 27.77, Szwecja 18.11, Helsingfors 193.50, Niemcy 20.42, Austria 34.55, Praga 164, Warszawa 25.33.

Paryż. Radio. Notowania końcowe. Londyn 103.50, N. York 21.29, Belgja 98.90, Hiszpanja 309.50, Włochy 79.60, Szwajcaria 413.50, Danja 437, Holandia 8.53, Norwegja 374, Szwecja 572, Rumunja 10.30.

BAWELNA.

Nowy York. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Gólfu 2.000, wewnątrz kraju 1.000, wywóz na kontynent 4.000.

Loco 24.10, lipiec 23.35 — 23.35, sierpień 23.50 — 23.50, wrzesień 23.55 — 23.55, październik 23.60 — 23.63, grudzień 23.72 — 23.74, styczeń 23.15 — 23.18, marzec 23.45, kwiecień 23.60, maj 23.74 — 23.74.

Nowy Orlean. Bawełna. Loco 23.50, lipiec 23.08, październik 22.98, styczeń 23.15, marzec 23.37, maj 23.47.

Brema. Bawełna amerykańska 27.96 cent. dolar. za lbs.

„Bluszcz”

Ukazał się 28 Nr „Bluszczu”. Na miejscu czołowym poruszono szlachetną myśl żywego interesowania się społeczeństwa kwestją „Patronatów nad więźniami”.

Obok art. H. Ceysingerówny „O działkach okresu konspiracyjnego nawiązującego do pięknej tradycji tajnego nauczania mamy żywo skreślony obraz życia i prac w Instytucie Gospodarstwa Kobięcego” w Laeken.

W dziale literackim spotykamy nazwiska Grossek Koryckiej, Wielopolskiej, Dąbrowskiej, Miłaszewskiej, Bielańskiej i Wirskiej.

W bogato ilustrowanym dziale praktycznym na plan pierwszy wysuwa się ciekawy artykuł p. t. „Reforma Gospodarstwa Kobięcego” i szereg praktycznych rad i wskazówek z zakresu gospodarstwa domowego, higieny i kosmetyki.

Kupon ulgowy

z dnia 18 lipca 1925 r.

„Łódzkiego Echo Wieczornego”

Kupon ten daje prawo do nabycia w Tantrze Świełnym „Nowość”

ul. Główna 1, 2-ch biletów ulgowych po 75 gr. bez względu na seans i miejsce.

Kupon niniejszy jest ważny tylko dziś na program „Cyryl Mereco”

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR MIEJSKI

Dziś i jutro znakomity, niezwykle oryginalny, barwny i interesujący dramat Sz. Asza „Bóg zemsty”. W rolach głównych pp. Jerzmanowska, Rodowiczowa, Rozwadowiczowa, Komornicki, Mrozowski i Zeromski.

TEATR LETNI W PARKU STASZYCA

Dziś i jutro niezwykle dowcipna, pełna wdzięku i niefrasobliwego humoru lekka komedia F. Arnolda i C. Bacha „Cnotliwy kobieciarz” z pp. Morska, Łapińska, Jakubińska, Krotkem, Dębiczem, Złoczem i Magnuszewskim w rolach głównych.

LETNI TEATR POPULARNY Cegielniana 16.

Dziś, w poniedziałek, 13 b. m. przedstawienie dla zreszeń po cenach niższych do połowy. Dany będzie arcy-wesoły wodewil urozmaicony pięknymi ewolucjami i aktualnymi śpiewami „Panna w koszarach”. Udział biorą gościnnie występująca p. C. Celińska oraz pp. Bronowska, Brandtówna, Zielińska, Staniewska, Marszycka, Bielecki, Bolkowski, Górecki, Gałeczki, Puchalski, Piłarski, Urbański. Teatr czynny bez względu na pogodę. Początek przedstawienia o godz. 9 wieczorem. Koncert orkiestry pod kier. Z. Piłarskiego o godz. 8 wiecz. W programie muzyka kompozytorów włoskich. Jutro w dalszym ciągu „Panna w koszarach”.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i platków.

MUZEUUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERIA SZTUKI (Park im. Sienkiewicza). Wystawa malarstwa rzeźby, grafiki i „Zdobnictwa Polskiego”. Otwarta od godz. 10 rano do 8 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — 10 i wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

BIURO T-WA „ROZWÓJ” mieszki się przy ul. Podleśnej Nr. 4. Czynne od 9 rano do 8 wieczór.

CZYTELNIA T-WA „ROZWÓJ” i biuro Koła Pań mieszki się przy ul. Suwalskiej 1 (róg Napiór-kowskiego), czynne od godz. 6—8 wiecz.

—x—

Kino „Belle-Vue”, „Umierające Narody”

Kino-Teatr „Czary” — „Harold Lloyd”

Kino Dom Ludowy — „Rywale”

Kino-Teatr „Córka Lichwiarza”

„Luna” — „Matka”.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Piękność Zwycięstwa”

„Odeon” — „Pułapka śmierci”.

Resursa — „Rin-Tin-Tin”.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Związek przysięgłych dziewczic”.

Teatr świetlny „Nowości” — „Cyrk Mareco”

Teatr Miejski — „Bóg zemsty”.

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszycyca. „Cnotliwy kobieciarz”.

Teatr Popularny — w ogródku „Scala” „Panna w koszarach”.

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?

Bonawenturze K.

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ-KALISKA.

Odchodzą:		Przychodzą:	
Do Leszna (Poznań)	1,59	Z Warszawy	1,44
Do Warszawy	5,33	Z Poznania	5,18
Do Warszawy (pośpieszny)	6,55	Z Krakowa	6,40
Do Ostrowa (Poznań)	7,40	Z Paryża	6,50
Do Kozuszek	7,50	Z Ostrowa	9,10
Do Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8,25	Z Gdańska	9,45
Do Poznania	12,44	Z Łwowa (przez...)	10,12
Do Warszawy	13,30	Z Warszawy	10,22
Do Warszawy	13,52	Z Warszawy	10,29
Do Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15,00	Z Poznania	13,37
Do Warszawy	18,40		
Do Ostrowa	19,40		
Do Łowicza — Gdańska	20,10		
Do Krakowa	20,30		
Do Poznania	23,06		
Do Paryża (pośpieszny)	23,57		

Z Warszawy	12,29
Z Ostrowa	18,30
Z Kozuszek	18,55
Z Tarnobrzegu	20,45

ŁÓDŹ-FABRYCZNA.

Odchodzą:	
Do Kozuszek	1,30
Do Warszawy (pośpieszny)	7,25
Do Kozuszek	9,20
Do Kozuszek	13,20
Do Kozuszek	14,30
Do Kozuszek	16,25
Do Kozuszek	19,00
Do Skarżyska	19,30
Do Kozuszek	20,00
Do Kozuszek	23,01
W święta i niedziele do Kozuszek przed południem.	10,2 J

Przychodzą:

Z Kozuszek	4,05
Z Kozuszek	7,30
Z Kozuszek	8,25
Z Kozuszek	10,20
Z Tomaszowa	13,30
Z Kozuszek	15,50
Z Warszawy	17,00
Z Warszawy (pośpieszny)	21,15
Z Kozuszek	22,25
W dni świąteczne z Kozuszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabywać można w P. B. P. „Orbis” Andrzeja 5, Nowomiejska 2 w miejskim biurze sprzedaży biletów P. K. P. (Stacja Miejska) ul. 6-go Sierpnian 7.

Sprzedam plac przy ul. N. Sikawskiej 3. Wiadomość: Le-wa Kielma 5.

Czytajcie „Kurier Łódzki”.

Polskie Biuro Podróży „ORBIS”

Oddziały w Łodzi: **ul. Andrzeja 5**
Tel. Nr. 101 ul. Nowomiejska 2

wydaje bilety kolejowe krajowe i zagraniczne we wszystkich kierunkach i wszystkich klas przyjmuje ubezpieczenie bagażu podróżnych na bardzo dogodnych warunkach.

Bilety zagraniczne wydaje tylko oddział przy ul. Andrzeja 5.

Całokształt spraw gospodarczych daje

„Tygodnik Handlowy”

pod redakcją **D-ra Juliana Kołomyjskiego.**

Najpoważniejsze w kraju pismo ekonomiczne. Oficjalny organ Stowarzyszenia Kupców Polskich. Prenumerata kwartalna zł. 10.—. Numer pojedynczy 80 gr. Każdy numer zawiera 20 stron. Do nabycia w księgarniach i kioskach.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, ul. Szkolna 10, tel. 92-86. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 711.

IV rok wydawnictwa

Technika włókiennicza

Miesięcznik
„Przegląd Włókienniczy”
Organ Polskiego Przemysłu Włókienniczego

Zagadnienia gospodarcze

ŁÓDŹ, EWANGIELICKA 1.

Szwalnia T-wa Ochrony Kobiet

Łódź, Piotrkowska 104-a

Szyje bieliznę

męską, damską, dziecięcą i pościelową, oraz

koldry i abażury.

Dzierganie dziurek,

kryte szyje, mereżki, ażurki, haft, znaczenie i plisowanie.

Pierze i puch

i pościel na zamówienia.

Ceny przystępne.

Narzędzia

i przyrządy ogrodnicze

polecają w wielkim wyborze

Składy Nasion

L. JASIŃSKIEGO

prowadzone od 1870 r. w Łęczycy.

Oddział w Łodzi, Andrzeja 10

Cenniki na żądanie.

Za dobrem wynagrodzeniem

— potrzebni —

Chłopcy

do sprzedaży gazet

Wiadomość w adm. „Łódzkiego

Echa Wieczornego” w godz. od

10-ej — 13-ej.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3,50
Dla robotników	2,70
Na prowincji	5,00
Zagranicą	7,00

„Łódz. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie zł. 7,50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 40 groszy za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 4 lamy)	
Za tekstem	30
Nekrologi	30
Komunikaty	30
Zwyczajne	8
Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.	

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurier Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1.

Wyd. Jan Stypulkowski.

Za redakcją i wydawnictwo odpowiada: **Władysław J. Łatowski.**